ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 72.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Adolfa i Marcyana
Jutro: Marka i Marcelego

Poznań, Czwartek 17 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.38, zach. 8.23.
Długość dnia 16 god. 45 min.

Poznań, 16. czerwca.

— * **Finanse komunalne.** Ostatnie zebranie reprezentacyi miejskiej nie byłoby tak wzburzone, gdyby reprezentanci widząc, że na teatr niemiecki trzeba będzie jeszcze około 200 tysięcy marek uchwalić, nie byli odczuwali, iż to w niezadługiej przyszłości nie tylko zamieszanie w kasie miejskiej sprawić, ale także umysły obywatelstwa poruszyć musi.

Nasza publiczność polska w Poznaniu zaczyna się widocznie coraz więcej zajmować sprawami komunalnemi, więcej, aniżeli temu lat kilka. W reprezentacyi mamy teraz 5 członków, którzy od czasu do czasu przy rozmaitych sprawach zabierają głosy i przez osobiste stósunki szerzą w dalszych kołach wiadomości o stósunkach komunalnych. Dziennikarstwo nasze pisze teraz także więcej o sprawach miejskich.

W ostatnich latach nasza agitacya przy wyborach komunalnych miała głównie to na oku, ażeby przeprowadzić jak najwięcej polskich reprezentantów, którzyby na ratuszu bronili przedewszystkiem tych interesów, które stoją w ścisłym związku z naszą narodowością, wystawioną także w stósunkach komunalnych na niejednokrotne szkody.

Udało nam się to o tyle, że dziś mamy na ratuszu taką liczbę reprezentantów swoich, iż sami od siebie mogą stawiać wnioski i w razie potrzeby bronić naszych szczegółowych interesów.

Na tym punkcie jednak nasze obywatelstwo przystanąć nie powinno. Tego roku jeszcze będziemy mieli w listopadzie wybory do reprezentacyi i niewątpliwy, że obywatelstwo dołoży wszystkich sił, abyśmy jeszcze więcej swoich przeprowadzili. Przy agitacyi naszej nie możemy także poprzestawać przeważnie na obronie języka polskiego, ale z równym interesem trzeba nam się także zająć sprawą podatków. Na ratuszu koncentruje się całe gospodarstwo w podatkach, albo, jak się mówi, w finansach, a te finanse to najważniejsza rzecz na ratuszu.

Ponieważ przy wyborach w Poznaniu możemy tylko wielką gromadą coś zdziałać i pomyślny rezultat wyborów dla nas zależy prawie wyłącznie od warstw średnich, dla tego podajemy tu naszym kochanym Czytelnikom kilka wiadomości o finansach miejskich, ażeby widzieli, że agitacya, którą w Poznaniu prowadzimy, dzieje się nie dla zabawy, nie dla próżnego hałasu, żeby może „Niemcom dopiec", ale istotnie dla realnych interesów, tj. w obronie naszych własnych korzyści, a więc spraw, przy których chodzi o grosz, ten grosz, który my z naszej ciężkiej pracy płacić musimy!

Mało komu z nas w ciągu roku przypomni się, że jest obywatelem komuny poznańskiej. Ale teraz w drugim kwartale, gdy się zjawi woźny z kartą podatkową i ten i ów, co np. należy tylko do 4 klasy podatkowej, spostrzeże, że w tym roku ma płacić komunalnego nie 13 mk. i 20 fen., jak do 1. kwietnia rb., ale mniej więcej 18 mk., to mu się zapewne wtedy przypomni, że jest obywatelem komuny! Kiedy więc w ten sposób przychodzimy do świadomości naszego obywatelstwa, to dobrze będzie coś też wiedzieć o finansach miejskich.

W przeszłym numerze donosiliśmy, że dla teatru niemieckiego uchwalono zeszłej soboty na ratuszu 83 tysiące marek, na spłacenie rzemieślników; prócz tego trzeba będzie spłacić budowniczemu p. Wilkiemu 86 tysięcy. Przy ostatnim rachunku może się da coś utargować, ale ostatecznie trzeba będzie także zapłacić, bo inaczej wierzyciel będzie skarżył, a wtedy miasto może łatwo zapłacić nie tylko rachunek, ale i koszta. Razem trzeba będzie 169 tysięcy na teatr niemiecki.

Skąd teraz miasto weźmie tę sumę?

Z kasy miejskiej pod żadnym warunkiem; tam nie ma na to ani złamanego szeląga, ztamtąd nie wolno wziąść magistratowi ani fenyga. A to z tej przyczyny, że co jest i co będzie pieniędzy w kasie miejskiej w bieżącym roku gospodarstwa komunalnego, a więc od wielkiejnocy tego roku aż do wielkiejnocy przyszłego roku, to wszystek ten pieniądz ma już swoje przeznaczenie. Będzie go tam tylko tyle, ile na potrzeby miasta w tym roku właśnie starczy, — ani grosz więcej. Owych 169 tysięcy, które teraz miasto ma zapłacić, nie liczono wcale do stałych wydatków w ciągu roku, z kasy ich zatem zapłacić nie można i pieniędzy trzeba będzie szukać po za kasą.

Niejeden z czytelników będzie może ciekawy wiedzieć: jak się to na ratuszu te finanse komunalne prowadzą?

Otóż one się tak układają.

Taka gmina, jak Poznań, ma swe stałe dochody, i to z budynków, gruntów, łąk, z składów, z gazowni, z mostowego, z opłat od wagi miejskiej, za budy jarmarczne, z rent i procentów. Dochody te zmieniają się wprawdzie z roku na rok, ale o tak małą sumę, że to mało co rachunek zmienia. W 6 np. pozycyach dochodów jest między przeszłym a obecnym rokiem na przeszło 300,000 zaledwie 10 tysięcy marek.

Miasto ma także niektóre stałe rozchody, jak np. utrzymanie budynków miejskich, urzędników administracyjnych, nauczycieli, prowadzenie gazowni, wodociągu, utrzymywanie mostu, bruków, placów, opłaty na wydatki policyi, wojska, sejmu prowincyonalnego.

O ile dochody mało się z roku na rok różnią, o tyle rozchody łatwiej się zmieniają, a gdy miasto, czy to liczbę urzędników, albo pensye tychże zwiększy, czy to podejmie nowe budowle, wtedy ogólna suma rozchodów tak się nagle zwiększa, że dochody z owych stałych źródeł nie wystarczą.

Jakże się wyrównywa ta różnica między dochodami, a rozchodami czyli ów niedobór w stałych dochodach, ażeby pokryć roczne wydatki?

To się w ten sposób załatwia, że to, czego w dochodach brak, rozpisuje się w osobnych podatkach. Każdego roku magistrat z reprezentacyą ustanawiają ogólną listę koniecznych wydatków, obliczają, wiele braknie w dochodach stałych, i co braknie, to obywatelstwo podatkami musi dopłacić, tak aby rozchody wyrównały się z dochodami.

W ten sposób dochody i rozchody zostały obliczone na ten rok po każdej stronie na 1.044,550 mrk. i to o 151,098 mrk. mniej, — aniżeli w zeszłym roku. Ta mniejsza suma w dochodach i rozchodach jest też tylko pozorna, inaczej nie płacilibyśmy w tym roku 145 proc. komunalnego. Rozchody w tym roku są daleko znaczniejsze, a że dochody stałe, jakeśmy wspomnieli, tylko o drobną sumę 10 tysięcy mk. się różnią, więc przewyżkę rozchodów tego roku nad rozchodami przeszłego roku zapłacimy większemi podatkami.

W r. 1879. musieliśmy do dochodów dopłacić podatkami i to pośredniemi
od rzezi 225,000 mrk.,
od dziczyzny 3,765 mrk., razem
228,765 mrk., prócz tego
gotówką, czyli podatkiem bezpośrednim
350.000 mrk., razem
578,765 mrk.

Tego zaś roku dopłacić musimy podatkiem:
od rzezi 230,500 mrk.,
od dziczyzny 3,765 mrk., razem
234,265 i prócz tego
gotówką 436,220 mrk., razem
670,485 mrk., czyli
91,720 mrk. więcej, jak w roku zeszłym, i ztąd to podwyższenie komunalnego o 145 procent.

W dochodach miejskich jest 11, w rozchodach jest 13 pozycyi. Jak się tym pozycyom bliżej przypatrzymy, znajdziemy tam pozycyą, obejmującą rozmaite dochody, płynące także gotówką z naszej kieszeni, jak tantiemę od podatków państwowych (klasycznego, procederowego, budynkowego), z kasy oszczędności, z lombardu miejskiego, z podatku od psów itd. W r. 1879. obrachowano tę pozycyą na 25,817, w tym na 32,825 mrk.. a więc 6 tysięcy mrk. więcej, płynących także gotówką.

Jest tam jeszcze jedna pozycya, która mocno rachunek zmienia. W roku zeszłym zaliczono do dochodów jako dochód najzwyczajny 181,000 mr., i to z sprzedaży starych materyałów 1000, a resztę zaczerpnięto z gotówki zapożyczonej z funduszu inwalidów w Berlinie. Nie był to więc żaden dochód, tylko istotna pożyczka, a więc dług. W tym roku ta sama pozycya wynosi tylko 3664 marek a fundusz inwalidów obejmuje w niej tylko 3 tysiące.

W roku zeszłym odpisano na fundusz budowy nowej szkoły na Wrocławskiej ulicy, gdzie niektóre klasy są ciemne i bardzo ciasne, 15,000 marek, w tym roku musiano wszystko skreślić, bo trzebaby jeszcze większe podatki ściągać.

Zestawić tylko te pozycye, któreśmy przytoczyli, obok sobie, a każdy, kto jako tako rachować umie, pozna, że owe 151 tysięcy, o które tegoroczny etat jest mniejszy, to tylko pozór, z liczb, z rachunku wynikający, i że w rzeczy samej musiały się zwiększyć wydatki o znaczną sumę i dla tego płacimy dziś więcej 91 tysięcy blisko gotówką.

Wydatki miejskie są też w tym roku znaczniejsze, aniżeli w zeszłym. W 12 pozycyach rozchodu znajdujemy przewyżkę nad rozchód zeszłego roku o całe prawie 50 tysięcy, reszta kryje się w ostatniej pozycyi nadzwyczajnych rozchodów, wynoszącej tego roku 41 tysięcy.

Cały dochód miejski, licząc podatki o 91 tysięcy tego roku większe, ma w etacie miejskim już swoje przeznaczenie i w kasie ani szeląga nie znajdziesz na zapłacenie rzemieślników za roboty odstawione do teatru niemieckiego.

Wróćmy więc teraz do pytania, górą postawionego: zkąd miasto weźmie na zapłacenie 169 tysięcy?

Będzie musiało dług zrobić, — innej rady na to nie ma.

Miasto jednak długu na teatr wprost nie zrobi i ową sumę weźmie z kapitału pożyczonego z Banku inwalidów.

Fundusz ten szczególną odgrywa rolę w finansach poznańskich. Z Banku inwalidów zapożyczono nań 2,250,000 m. na kanalizacyą i na nowe budowle.

W miejskiej kasie figuruje on jako *majątek miasta;* przy ustawianiu etatu, tj. rocznych wydatków, gdy miasto z niego zaczerpnie np. 100 tysięcy, suma ta figuruje jako *dochód roczny.* Nie jesteśmy w możności powiedzieć dokładnie, ile z tego z tego „majątku miejskiego" doliczono na te „dochody roczne" w etatach, tj. ile pieniędzy z tego funduszu już zużyto, ale bierze się z niego i stósunki układają się w rzeczy samej tak, że miasto, stworzywszy sobie z tego długu — wynoszącego przeszło 2 miliony marek — majątek miejski — zrobiło sobie tę wygodę, że zamiast zaciągać długi osobno, w chwili potrzeby, konieczności, zrobiło, że się tak wyrazimy, jeneralny dług na dalekie lata. Wzięto już z niego znaczną sumę, teraz weźmie się 169,000, później trzeba będzie znowu wziąść, aż przyjdzie czas, że ten „majątek miejski", w ten sposób utworzony, zniknie. Ale co przy nim mamy i co po nim jeżeli to gospodarstwo dłużej

trwać będzie, pozostanie? — oto obciążenie miasta w amortyzowaniu tego funduszu.

Na amortyzacyą tego długu i innych pozycyi mniejszych zapłaciło miasto w 1878 r. 75,300 marek, w 1879 r. 78,609 m. w 1880 r. 85,997 marek, a więc na opłacenie samych długów miejskich potrąca się dziś już prawie czwarta część całego podatku komunalnego! Na Poznań jest to trochę za wiele.

Jeżeli już Niemcy w Poznaniu koniecznie chcieli wznieść dla siebie teatr z funduszów miejskich, to w każdym razie w interesie miasta, całego obywatelstwa, bez różnicy wiary i narodowości, należało się inaczej do tego zabrać. Tymczasem, co się stało. Budowę podjęto w ogóle za długi; koszta budowy obliczono na 320,000 tysięcy, a teraz wynoszą one przeszło pół miliona m. Miasto w roku bieżącym przy 145 proc. komunalnego zbierze z tego podatku 436,000, teatr więc pochłonie 100 tysięcy nad całoroczny podatek komunalny!

Nic też dziwnego, że zeszłej soboty, kiedy referent skończył swe bardzo długie sprawozdanie o teatrze, od razu można było widzieć po reprezentacyi, że obrady nad tą sprawą wesołego przebiegu nie będą miały.

Kto temu winien? Wszyscy po trosze, ale najwięcej może pp. reprezentanci. Na to ich obywatelstwo wybiera, aby magistrat powstrzymywali od przedsięwzięć, przechodzących finansowe siły miasta, aby nie dawali na nie swego przyzwolenia, nie uchwalali sum, które potem miasto na całe lata długami obciążają.

Nie brak w reprezentacyi Niemców, którzy to sami czują.

Z tego obrazu niechaj się nasi Czytelnicy przekonają, że agitacya, którą przy wyborach w Poznaniu prowadzimy, ma realną wartość, bo tu chodzi o kieszeń, a dla naszych wyborców niechaj to będzie zachętą, aby przy przyszłych wyborach rozwinąć całą siłę przy agitacyi, która jeszcze bardzo nie domaga.

Rzemieślnikom należało się za roboty w teatrze niemieckim już dawno. Gdyby ta sprawa oddaną była reprezentacyi nie dziś w czerwcu, ale np. już w lutym, i gdyby się wówczas zgodzono resztujące koszta teatru niemieckiego od razu zapłacić i całą ich sumę wciągnąć w rozchód tegorocznego etatu, to płacilibyśmy dziś nie 145, ale 220 procent podatku komunalnego.

— W pismach publicznych znajdujemy następujące ogłoszenie:

Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu bukowskiego odbędzie się z współudziałem szanownego Patrona Kółek p. Jackowskiego w Opalenicy, w oberży p. J. Witajewskiego na dniu 20. bm. o wpół do czwartej po południu.

Porządek dzienny następujący: 1) Zagajenie Walnego zebrania. 2) Obór przewodniczącego. 3) Powitanie szanownego Patrona przez członka włościanina z Kółka opalenickiego. 4) O przykryciu zasiewów ozimych, odczyta p. Czochron Czesław z Kółka michorzewskiego. 5) O hodowli inwentarza, włościanin p. Jakób Szałek z Kółka ujazdeckiego. 6) Akuratna orka i włóczka, jako podstawa ugorowej uprawy, p. Nepomucen Rajewicz z Kółka opalenickiego. 7) O trwałem zachowaniu własności mniejszych posiadłości — mówić będzie szanowny Patron. 8) Wnioski. 9) Zamknięcie posiedzenia. 10) Pożegnanie szanownego Patrona przez włościanina, członka Kółka bukowskiego.

Na walne zebranie tak członków Kółek jako i gości zaprasza uprzejmie Zarząd Kółek powiatu bukowskiego.

— Piszą nam:

z Dortmundu, 13. czerwca.

Szanowny Redaktorze! Aby też nasi kochani Polacy rozproszeni po świecie mogli coś o nas usłyszeć, więc umyśliłem im donieść o uroczystości procesyi Bożego Ciała, którąśmy tu obchodzili 30. maja. Najprzód piękną mieliśmy pogodę tak, że nasi kochani Polacy ze wszystkich stron się zbiegli, jak sieroty jakie, pod naszą chorągiew „Jedności“.

A po drugie, nasza kapela prześlicznie się wtórowała muzyką do naszych polskich pieśni, że mi łzy z radości w oczach stanęły, gdym znów polski śpiew z muzyką słyszał. Niejednemu rzeczywiście łza w oku stanęła. gdy widział, jak my tu w obczyźnie rozproszeni, a jednak w polskim, ojczystym języku oddajemy cześć Bogu. Po uroczystości zgromadziliśmy się w Towarzystwie „Jedności“, aby pomówić z tymi, co z dalszych stron przybyli. Przyjęliśmy ich też tak mile i serdecznie, jak rodzonych braci. Wielką przyjemność sprawił nam p. hr. Sojecki z Berlina, który pospołu z nami bawił się aż do późnego wieczora.

Na niedzielę drugą tj. 6. bm. wzięło nasze Towarzystwo „Jedność“ udział w nabożeństwie w pobliskiem mieście Herdzie; okropny był deszcz, ale nieważając na nic, poszliśmy, by i tam oddać cześć Bogu. I tam chwaliliśmy Pana Boga naszym rodowitym językiem w polskim śpiewie, któremu katolicy niemieccy z prawdziwą przyjemnością się przysłuchiwali.

Po odbytem nabożeństwie zaprosili nas Niemcy katolicy do swego Towarzystwa katolickiego. Tam nas przyjęli okrzykami radości, oddając szacunek narodowi polskiemu, gdy patrzą, jak my tu Polacy pozostajemy prawymi katolikami i we czci mamy nasz język ojczysty. Wołali też Niemcy: Niech żyje naród polski! niech żyje Towarzystwo „Jedność“ w Dortmundzie! I w tej wycieczce wziął udział p. hr. Sojecki a zabrawszy głos, przemówił w języku niemieckim, że my Polacy rozproszeni prawie po całym świecie. jesteśmy zawsze gotowi, gdy potrzeba, za wiarę rzymsko-katolicką nawet krew przelać. Cieszymy się też tu wszyscy bardzo, iż tu doczekaliśmy się tego, że przynajmniej raz do roku po polsku śpiewać możemy i chwalić Pana Boga publicznie.

Potem nastąpiło jeszcze wiele mów niemieckich i tak bawiliśmy się aż do późnego wieczora, poczem powracaliśmy do domów.

Księża tutejsi widząc, jakiemi jesteśmy katolikami i Polakami, pokazują nam wiele życzliwości i bardzo się nami zajmują i niejednemu radą wygodę zrobią. Zdarzy się nam okazya, iż polscy księża, przejeżdżając, nas odwiedzą, pokrzepiając nas naukami o wierze.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Po dziennikach krążyły rozmaite artykuły, opowiadające, jak książe Bismark jest rozdrażniony, że niektóre stronnictwa w sejmie nie chcą się zgodzić na jego projekt. Tutejszy „Tageblatt“ kazał sobie nawet z Berlina nadesłać groźbę, że jeżeli centrum się będzie sprzeciwiało projektowi, to książe Bismark wystąpi z takiemi prawami, iż Kościół katolicki zupełnie będzie wytępiony; wsadzać będą do więzień księży, redaktorów pism katolickich, stowarzyszenia katolickie będą rozwięzywali, w ogóle stan oblężenia będzie ogłoszony w okolicach katolickich, po których potem — dodał ktoś dowcipny — będzie książe Bismark razem z p. Falkiem spacerował.

Teraz, kiedy projekt w komisyi przepadł i niezadługo rozpocząć się mają w sejmie ponowne obrady, zamieszcza organ księcia Bismarka i jak książę miał się wyrazić do jednego z swych znajomych posłów o projekcie.

Rząd mówił Bismark — ma obowiązek obstawać przy projekcie, ażeby katolikom wrócić te prawa, które im się należą, a co uczynić można bez uszkodzenia państwa. W tym celu rząd wydał projekt, komisya go odrzuciła, trzeba więc teraz czekać, ażeby go sejm przyjął. Jeżeli i sejm projekt odrzuci, wtedy rząd będzie musiał uszanować wolę sejmu, dopóki jednak to nie nastąpi, projektu rząd nie porzuci, ile że ojcowska piecza JKMości wymaga, ażeby katolikom nie odbierano tych praw, z których korzystać mogą bez szkody dla państwa.

Co za mowa—dziś w ustach księcia Bismarka? A więc państwo nie poniesie szkody, choć zwróci prawa, za które przez lat siedm księży do więzień sadzano, lub wyganiano z kraju.

Rzadko kiedy wyraża się z taką otwartością polityk, jak to czyni książę Bismark. Doprasza on się formalnie, ażeby mu projekt przyjęto, by coś przynajmniej zrobić dla katolików. Kto tak otwarcie i to publicznie w pismach mówi, ten szczerze pragnąć musi. Myśmy też zawsze byli tego zdania, że książę Bismark wyciągnie rękę do zgody z Kościołem nie z szczerego serca, ale z konieczności. Jeżeli Bismarka sejm w tej sprawie opuści, to chybi na to, ażeby go z rządu wyprzeć, bo trudno sobie wystawić, coby książę Bismark dalej robił przy rządzie śród takiego zawikłania. My nie tracimy nadziei, że liberały mimo chwilowego drożenia się dadzą się przez księcia udobruchać.

— To nie książę Bismark sam, który dziś inaczej mówi, aniżeli przed siedmiu laty. „Schles. Ztg.“, organ panów Szląskich, dawniej prawiąca bardzo za kulturkampfem, tak dziś pisze, występując przeciw p. Bennigsenowi, przywódzcy nacyonał-liberałów:

Trudno zrozumieć, dla czego p. Bennigsen z swą partyą jest przeciw temu, ażeby katoliccy Biskupi wracali na swe stolice, jeżeli ich król ułaskawi. Wielkie pytanie, czy królowi samemu nie wolno ułaskawiać Biskupów bez pytania o to sejmu. I to wielkie pytanie, czy sejmowi godzi się odmówić królowi, cesarzowi Niemiec, prawa do ułaskawienia Biskupów, jeżeli rząd jego wnosi

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

— Chociaż byłam biedna jak mysz kościelna — przerwała mu z przekąsem Bietka — a dzisiaj, jak widzę, nauczyliście się — nie śmiała mu już widać mówić ty — aż zanadto baczyć na to i rachować, ile kto ma majątku. Ja się nie zmieniłam, i nie cenię ludzi wedle pieniędzy, ale wedle serca.

I odwracając się od niego, odeszła.

Szczepek jednak pogonił za nią i musiał ją jakoś z łatwością przekonać, że jej nic nie wadzi ten nowy wdzięk, jakim ją nadzieja posagu obdarzała, bo dziewczyna po chwili była znowu z nim dobra i uprzejma.

A jednak pozostał w jej sercu niepokój jakiś i trwoga. Zdawało jej się, że się Szczepek odmienił się więcej jeszcze w sercu, niż w powierzchowności swej, i ta odmiana wewnętrzna, mniej niż tamta, korzystną dla niego była. Ale nie wiele stało jej czasu do snucia myśli tych i obaw. W domu przybyło zajęcie, bo Wodaczka po śmierci męża posmutniała bardzo, i we wszystkiem się na nią spuszczała, przywięzując się do niej w osamotnieniu swojem coraz silniej. Sprowadził się też, jak Szczepek wspominał, do Zalesia stryja jej, i osiadł się też w sąsiedztwie Wodaków, a chociaż był on nieraz dziewczynie pomocą w gospodarstwie, musiała mu też i ona w niejednem poradzić, bo stryjenka zupełnie już zdziecinniała, i ciągłej potrzebowała opieki. Pamiętała też gorliwie o babce i siostrze, które tęskniły za nią i wieczne robiły jej wymówki, że bardziej obcych niż swoich kocha. Czas jej był więc ciągle zajęty, a wkrótce po śmierci Wodaka nie ominęło ją nowe i ciężkie zmartwienie.

Buchcina, która zdawała się przy wnuczce do sił i zdrowia powracać, umarła nagle, gdy się tego wcale nie spodziewała, snując nadzieję, dłuższego jeszcze życia. Ks. Maciej zbudzony nagle w nocy, nieśmiałem do okna pukaniem, spostrzegł, otwierając je, drżącą i zziębłą Magdzię, proszącą, by przyszedł do babusi, która go kazała wołać.

Gdy ks. Maciej przybył, staruszka już zaniemówiła, ale ks. proboszcz widząc, że jest zupełnie przytomna, i sądząc po tem, że go do siebie przywołała, iż pragnie połączyć się w wierze św. z nieboszczycą córką i wnukami swemi, odmówił nad nią wyznanie wiary św., które umierająca ruchami głowy zdawała się przytwierdzać. Po namaszczeniu olejami św., staruszka usnęła na wieki, spokojna i uśmiechnięta, błogosławiąc ukochane wnuczki swoje.

Stryj Marcin wziął po śmierci staruszki Magdzię, i majątek, jaki Buchcinej jeszcze za żywota dziewczynce zapisała. Maleńka jednakże, czy to że się w noc śmierci staruszki przeziębiła, czy też z tęsknoty za nią zachorowała, i mimo troskliwej opieki i pieszczot Bietki i krewnych, zdrowia już nie odzyskała. Schła i więdła, jak kwiatek kosą podcięty, i nie wiedząc o tem, że umiera, na ręku siostry oddała Bogu niewinną duszyczkę swoją.

Bietka ostała się więc sama, odarta ze związków rodzinnych, do których lgnęło jej serce. Brat był daleko, rzadko kiedy do wsi rodzinnej przyjeżdżał, obcy jej wykształceniem, wychowaniem i poglądami swemi na świat i ludzi. Nie wstydził się on wprawdzie swojej rodziny i pochodzenia, ale Bietka nie była już swobodną z bratem, który wyrósł na panicza, kiedy ona prostą, wiejską ostała się dziewczyną. Dziwowała mu się wielce, i cieszyła bardzo i dumna nim była, ale zaledwie śmiała go po imieniu nazywać, i gdyby niepoczciwe żarty Wojtusia, który ją za jej lękliwość strofował, byłaby go chętniej pocałowała w rękę niż w twarz, jak się siostrze godzi? Ten wielki szacunek nie przeszkadzał wcale jej serdecznemu przywiązaniu, jednak czuła się i w obec niego osamotnioną, a serce jej spragnione miłości i poświęcenia, lgnęło coraz silniej, coraz oparciej do Szczepka, który jej się jedyny z ukochanych pozostał. Im bardziej zaś zbliżał się czas jego spodziewanego powrotu, tem

o to w sejmie? Wszakże i na to należałoby baczyć, że ludność katolicka naszego narodu znajduje się dziś w ciężkim ucisku religijnym i że ten ucisk nie ustanie, dopóki Biskupi do dyecezyi nie wrócą. W parafiach katolickich na ambonach nikt nie każe, przy ołtarzach nikt mszy św. nie odprawia. Rząd przy religii nic zreperować nie może, bo artykuły wiary tego Kościoła są niezmienne, nie może też ludowi katolickiemu wyrwać z duszy tego, w co on wierzy; musi więc rząd uznać to, że tylko Biskup może mianować księży. Rząd może wymagać, aby mu nazwiska proboszczy donoszono i i założyć protest przeciw ich mianowaniu, ale jak rząd nie może księży święcić, tak ich też mianować nie może.

Pan Bennigsen tego zrozumieć nie chce i powiada: że Biskupi wracający do dyecezyi podniesą tylko śmiałość katolików. Więc cóż się ma dalej dziać? Czy p. Bennigsen nie widzi spustoszenia, jakie walka kulturna sprawiła. Katolicy tak uczuli prześladowanie, że ojczyzna niemiecka stała się dla nich zupełnie obojętną, a będzie jeszcze gorzej, gdy w ten sposób będziemy dłużej z nimi postępowali. A cóż się dzieje z moralnością, tu widzimy jak największe spustoszenie. Cesarz powiedział, że chce, ażeby ludowi nie odbierano religii, ale jakże lud ma zachować religią, gdy mu nikt mszy św. nie będzie odprawiał ani Sakramentów udzielał?

Tak dziś piszą liberalne gazety!

— Pan minister Puttkamer w jednej ze swych mów sejmowych przyznał, iż kary nakładane przez rządowych komisarzy na księży katolickich, bywały często zbyt wysokie, i obiecał zwrócić je choć w części tym księżom, którzy w podaniach swych wykażą, iż za nie odpowiadanie na listy pp. komisarzy, zbyt wysoko ukarani zostani. Jeden też z naszych proboszczy, polegając na tej obietnicy p. ministra, prosił go o zwrot dość znacznej sumy, na którą wedle ogólnego przekonania, najniesłuszniej skazany został. I cóż na to odpisał p. minister? Oto, że nie może słusznemu żądaniu ks. proboszcza zadość uczynić, gdyż pieniądze, które on za karę zapłacił, wpłynęły do ogólnych funduszów państwa i ma się rozumieć, wydanemi zostały na cele, nic wspólnego z Kościołem i religią nie mające.

Obiecanka więc p. ministra obróciła się w cacankę, z której zapewne nikt radości i pożytku mieć nie będzie.

— Na żądanie ks. mansyonarza Gronkowskiego, domagającego się, by dzieciom szkolnym wolno było co dnia z nauczycielami na mszą św. uczęszczać, odpowiedziała rejencya bydgoska przychylnie, ale pod tym warunkiem, by nabożeństwo nie przeszkadzało w niczem nauce, która latem o 7 rano zaczynać się musi.

Podobnąż odpowiedź rejencyi otrzymał na żądanie swoje ks. proboszcz Arendt z Wielunia. Byłoby pożądanem, by wszyscy księża proboszczowie o takie pozwolenia u rejencyi się postarali.

— Pan Zakrzewski, bednarz i obywatel pilski, dowiedziawszy się, iż ks. Gumpricht wikaryusz ze Szrzetusza, nie mogąc zapłacić 500 marek kary, na które za sprawowania „niedozwolonych“ czynności duchownych skazany został, odstawiony został do więzienia w Pile, dla odsiedzenia 50 dni więzienia, złożył za ks. Gumprichta owe 500 mrk., i uwolnionego szczęśliwie więźnia odprowadził na probostwo pilskie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Obrady komisyi nad projektem zostały drukiem ogłoszone i posłom rozdane.

— W Saksonii oberwały się chmury. W mieście Seidenberg sprawiły wielkie szkody, skutkiem czego lękają się głodu. Równe spustoszenie sprawiły chmury w wyższej Luzacyi; w mieście Oderwitz zapadło się kilka domów, przyczem 8 ludzi życie straciło. Woda w rzekach wystąpiła. W wsi Oberoderwitz zapadło się 100 domów i 6 ludzi zginęło, a w Herrenhut 14 ludzi. Król i minister udali się na miejsce nieszczęścia, żeby nędzy powstałej zapobiedz.

Sprawy wschodnie. Skupczyna serbska chciała wysłać adres do Gladstona, ale się to nie udało. Za to wysłali profesorowie uniwersytetu belgradzkiego, Kujunczyc i Petrowicz taki adres, w którym mu dziękują za życzliwość dla Serbii, Czarnogórców i Bułgary i zapewniają go, że każdy Serb zachowa dla niego w duszy swej życzliwość.

— Aby załatwić spór między Czarnogórą a Albanią, mają mocarstwa obmyślić nowy środek, ażeby poczucie narodowe Albańczyków nie było drażnione, ale jakiby to był środek, o tem nic pisma nie donoszą, zdaje się to być jeszcze tajemnicą.

— W Bułgaryi coraz większe skargi na Moskali, którzy jak szarańcza tam ściągają, żeby urzęda donośne zajmować. Bułgarzy patrzą na to tak krzywo, że rząd nie śmie Moskali brać do urzędów, skutkiem czego wielu Moskali w nędzę popada. Rząd moskiewski tłómaczy się, że poddanych swoich nie namawia do szukania chleba między Bułgarami.

„Times“ donosi, że Anglia z Francyą godzą się na to, aby sobie Grecya zabrała miasto Janinę z okolicą.

— Z Wiednia piszą, że Austrya nie życzy sobie, aby drażnić Albańczyków i wystawiać spokój na szwank. Austrya dąży obecnie razem z Niemcami do tego, ażeby pokój w Europie był utrwalony, bo żadna sprawa na Wschodzie nie jest im tak ważną, aby dla niej Europa miała się zbroić.

Francya. Leon Say, człowiek dość umiarkowany, objął laskę marszałka w senacie francuskim. W przemówieniu swojem wspomniawszy o swym poprzedniku podziękował za wybór. Poczem wyraził nadzieję, że instytucye rzeczypospolitej są jeszcze dość młode, ale staną się one silne, jeżeli tylko naród będzie w rozsądny sposób rząd popierał a działanie władz pojedyńczych nie będzie się krzyżowało. Senat jest świadom tego i będzie się starał o to, aby pracę władzy wykonawczej ułatwiać. Rzeczpospolita francuska tylko wtedy będzie mocno stała, gdy we Francyi będzie prawo szanowane i porządek publiczny zabezpieczony. — Mowa ta nie bardzo się pewnie podobała tym, którzy Francyą chcą zbawić przez ułaskawionych komunistów.

Austrya. W Austryi zostały otwarte wszystkie sejmy krajowe w monarchii austryackiej. Sejm we Lwowie rozpoczął się nabożeństwem w archikatedrze i cerkwi unickiej, poczem marszałek br. Wodzicki zagaił go mową, w której zwrócił z żalem uwagę na to, iż rząd w rz. sejmu nie zwołał, przez co uszczuplił prawa i przywileje Galicyi. Marszałek ostrzega rząd przed tak nieprawnem postępowaniem i spodziewa się, iż nadal będzie dążył do rozszerzania samoistności poszczególnych krajów składających Austryą. Mowa ta zwróciła powszechną uwagę dowodząc, że jeżeli Polacy dla spokoju państwa znoszą pokrzywdzenie, to czynią to tylko do czasu i w tem przekonaniu, że rząd cierpliwości ich nadużywać nie będzie.

— Poseł Dunajewski, rektor uniwersytetu krakowskiego, a brat ks. Biskupa, był w tych dniach powoływany przez prezesa ministrów Taaffego do Wiednia na narady. W Krakowie panuje przekonanie, że celem tych narad było mianowanie pana Dunajewskiego ministrem dla Galicyi, gdyż obecny minister p. Ziemiałkowski obejmie bardziej wpływowe stanowisko ministra oświaty lub sprawiedliwości.

— Cesarz austryacki powrócił z swej podróży do Czech i Morawii. Wszystkie gazety czeskie wynosiły z powodu tego wielkie przywiązanie narodu czeskiego do dynastyi Habsburgów. To samo uznają niektóre niemieckie gazety wiedeńskie.

Moskwa. Do Petersburga przybył tłómacz ambasady chińskiej p. Czyn, z żoną, ażeby prowadzić układy między Rosyą a Chinami.

Hiszpania. Ministerstwo otrzymało od senatu wotum zaufania znaczną większością głosów, co się przyczyni do wzmocnienia rządu.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 16. czerwca. Znanym jest w Poznaniu p. Hielscher, twórca pierwszej szkoły symultannej u nas i krzewiciel niemczyzny.

Pan Falk w uznaniu tych zasług zrobił go radzcą rejencyjnym i wysłał do katolickiej Westfalii, ażeby tam szkoły symultanizował kiedy p. Falk upadł, p. Hielscher po swojemu chciał mu się wywdzięczyć, i na publicznem zebraniu wzniósł teast na cześć pana Falka i jego polityki szkólnej! Tego było za wiele, ile że w mowie tej była wyrażona zarazem nagana dla obecnego ministra p. Puttkamera. „Wydalić go jak najprędzej i jak najdalej“ — było ogólne zdanie ludzi rozważnych; tak się też stało i p. Puttkamer przeniósł pana Hielschera z jednej granicy Prus na drugą, z Westfalii do Gumbiny nad granicę polską.

— * **Niemiecki** przemysł stara się w naszych stronach coraz więcej kapitału zatrudniać i dla tego albo wznosi nowe fabryki, albo dla już istniejących stara się o zbyt w dalszych stronach. Na gruncie p. Wolniewicza w Żrenicy pod Środą zamierzają pp. Auerbach, Reimann i Rath założyć cukrownią za 900,000 marek, skoro tylko obywatele okoliczni zobowiążą im się dostawić potrzebną ilość buraków. W ogóle niemieccy kapitaliści rzucają się w Księstwie chętnie na zakładanie cukrowni.

Inni fabrykanci szukają w dalszych stronach zbytu. Tutejsza fabryka likworów i wódek Hartwiga Kantorowicza wysłała swe wódki na wystawę do Sidnej w Australii i otrzymała z rzędu drugą najwyższą nagrodę. Fabryka ta od lat kilku wysyła bardzo wiele swych wódek na sprzedaż do Australii. — Na tęż samą wystawę wysłała z Poznania swe fortepiany tutejsza firma Karola Ecke.

— * **Piszą nam:**

z miasta.

(w) Do wiadomości o zabawie w Urbanowie zeszłej niedzieli, którą ktoś życzliwy naszemu Stowarzyszeniu Rękodzielników do „Oręd.“ nadesłał, muszę jeszcze dodać, że się nasza klasa nie tylko ładnie, dobrze i uczciwie zabawiła, ale i o dzieciach naszych nie zapomnieliśmy, a to sprawiło wiele uciechy i dzieciom i rodzicom. Każdemu dziecku dawano zaraz przy bramie za darmo los, takich losów było około 700 i każdy los coś wygrywał. Fanty były ułożone, jak dla dzieci, dla mniejszych co innego, dla większych co innego. Zabawy było wiele i dla dzieci i dla nas rodziców i za to osebno dziękujemy Zarządowi Stowarzyszenia, a prosimy, żeby się jeszcze raz taka zabawa odbyła u naszego ojca p. Wężyka, któremu też dziękujemy, że dla każdego był, jak staremu wiarusowi przystoi.

— * **Stowarzyszenie** czeladzi katolickiej urządza w niedzielę, 20. bm. w Urbanowie, w ogro-

---

wolniej dnie jej płynęły. Zamyślona, niespokojna, błyszczącemi oczyma zapatrzona w przestrzeń pytała drżącemi usty:

— Kiedy on wróci, kiedy!

A bijące młotem serce dodawało do tej tęsknoty pełne niepokoju pytanie:

— O Boże! Boże! czy on mnie też kocha?

XIV.

Zbliżały się Zielone Świątki, te najweselsze święta nasze, nie zaćmione jak Wielkanoc smutną pamiątką męki Zbawiciela, a oświecone wiosennem słońcem, owiane zapachami łąk i lasów, uweselone śpiewem ptaków.

Wiosna ta jednak choć jasna, wesoła, wonna, świeża, jest ciężkiem dla przebycia czasem dla biednych ludzi po wsiach, bo to czas „przednówku“, czas głodu. Zapasy zimowe — kartofle i kapusta — już się skończyły, do nowego żyta i kartofli nowych jeszcze daleko, o zarobek nie łatwo, a żyć trzeba i czekać żniw latowych i zbiorów jesiennych. Maj jednak, piękny maj, słodzi te troski nadzieją. Wszyscy witają każdą kroplę deszczu jak zapowiedź obfitych urodzajów, i cierpliwie bez skargi pracują, w czas dżysty po polach i ogrodach, by się każde zasiane ziarnko, każda zasadzona roślinka, tem lepiej w pulchnej i wilgnej przyjęła ziemi. A gdy po ciężkiej utrudzającej pracy, nastaną Zielone Świątki i Boże Ciało, jakże gorące płyną w Niebo modlitwy, by Bóg pobłogosławił tej pracy raczył i obfitemi plony ją wynagrodził!

Cieszył się więc Świątkom i mały i wielki, ale najbardziej cieszyła się pewnie Bietka. Szczepek przyjechał, i przywiózł wesołą zapowiedź, że na św. Michał z wojska uwolniony będzie. Przez wzgląd bowiem na prośbę matki wdowy, i w nagrodę za doskonałe prowadzenie się, zwolniono go z ostatniego półrocza służby, z zastrzeżeniem jednak, że na każde zawołanie stawić się będzie musiał, a w landwerze jako podoficer długie jeszcze lata służyć będzie. Ale któżby się niepokoił przyszłością, gdy teraźniejszość tak piękna!

— Szczepek powraca, powraca, powraca — powtarzała w upojeniu swojem Bietka, i dosyć nacieszyć się nie mogła, że taki jest miły, grzeczny, piękny w mężkiej powadze swojej.

Wszystko co mu dawniej miała Bietka do zarzucenia, tę zbyt wielką lekkość, płochość, śmiałość, światowego człowieka i żołnierza, znikło naraz bez śladu, ustępując miejsca tej swobodnej a braterskiej serdeczności, która jej nadewszystko miłą była. I nie dziwiło ją to wcale, że ją Szczepek po parę razy zapewniał, że ją serdecznie, jak własną, jak rodzoną siostrę kocha, ona była tych zapewnień z dzieciństwa zwyczajną, i wystarczały jej zupełnie te objawy szczerego przywiązania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzie p. Wężyka, zabawę letnią, której program jest następujący: Koncert, gra fantowa, gra w obrączki, tłuczenie garnka dla dam z premiami, gry kółkowe, tańce i puszczanie balonów. Członkowie wyruszą z muzyką i chorągwią o godzinie wpół do 2 z lokalu swego. Znane jest to Stowarzyszenie Szanownej publiczności od kilkunastu lat i zostające pod przewodnictwem ks. Tłoczyńskiego, to się spodziewamy, że publiczność licznie się zbierze.

— * Szóste zwyczajne Walne Zebranie „Westy“, Banku Wzajem. Zabezpieczeń na życie odbędzie się w sobotę dnia 19. bm. o 4 godzinie po południu na małej sali Bazarowej. Członkowie uprawnieni do głosowania powinni się postarać o karty wstępu, które bióro wydaje do 18. bm. pomiędzy godziną 9 z rana a 4 po południu za okazaniem certyfikatów resp. polis wraz z kwitem na ostatnią składkę.

— * Z Chojnic piszą do „Pielgrzyma“: W przeszłą środę po południu odbył pan dr. Reinkens swój wjazd — bez dzwonienia i w cywilnem ubraniu. Protestancki kościół szpitalny był przystrojony brzozowemi gałęziami i kwiatami; na ołtarzu paliły się świece. Liczna, ale bardzo mieszana publiczność oczekiwała „biskupa“. Przed ołtarzem odprawił pan R. klęczący krótką modlitwę. Chór spiewaków zaśpiewał chorał, przy brzmieniu organ. Następnie wyższy nauczyciel gimnazyalny dr. Prätorius, dusza tutejszych ledwie tuzin liczących „starokatolików“, zaśpiewał solo. Chór mieszany zanucił jeszcze jedną pieśń, po czem nastąpiło kazanie p. R. Tenże w komży, ze stułą, krzyżem, łańcuchem i pierścieniem, rozwodził się nad miłosierdziem i sprawiedliwością Boga, nad niesprawiedliwością ludzi, nad wewnętrznym i zewnętrznym pokojem, o prawdziwej wierze i mądrowaniu innych co do wiary, o prześladowaniu itd. Tak na końcu jak na początku odmówieno modlitwę, której publiczność stojąco się przysłuchiwała. Na dzień następny była zapowiedzianą „msza, spowiedź i wieczerza Pańska.“ Opisujący to nie był tam obecnym, ale dowiedział się od innych, że tylko mało ludzi było na „mszy“ i że z tych tylko bardzo mało wiernych owieczek we wieczerzy Pańskiej wzięło udział.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 16. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mk.	fn.	mk.	fn.	mk.	fn.
Pszenicy	11	50	11	10	10	65
Zyta	10	20	9	90	9	20
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
Owsa	9	—	8	70	8	50
Grochu do gotowania	9	20	8	90	8	70
- na paszę	8	40	8	30	8	20
Łubin żółty	5	—	4	60	4	40
- niebieski	4	30	4	20	4	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	50	2	30	2	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 40,000 litrów, cena wypowiedz. 61,50 mk., na czerwiec 61.50 mrk., lipiec 61.80 mrk., sierpień 62,30 mk., wrzesień 61,40 mk., październik 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 16. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	99,80.
Poznańskie listy rentowe	99,90.
Austryjackie banknoty	173,90.
Rosyjskie banknoty	216,40.

Wrocław, 15. czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	90	21	80	20	80
[illegible]	22	20	21	50	20	70
Żyto	20	20	19	80	19	40
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
Owies	16	40	16	—	15	60
Groch	19	20	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	24	75	23	75	22	75
Rzepik zimowy	23	75	22	75	21	75
Rzepik latowy	23	50	22	—	20	—
Lnica	22	—	20	—	18	—
Siemię lniane	27	50	26	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 15. czerwca 1880.

Olej rzepiowy słabo.
czerwiec 54,50.
lipiec 56 50.
Petroleum
czerwiec [illegible]

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.